

Wielkość Komeńskiego

Prof. dr Bogdan Suchodolski

KRÓTKA analiza dwóch podstawowych tez pedagogiki Komeńskiego — zasady wszechstronnego wykształcenia i zasady powszechności oświaty — przekonywa, iż obiektywny sens wywodów Komeńskiego jest na wskroś świecki, wolny od fideistycznych ograniczeń i zniekształceń. Ten obiektywny sens polega na wyemancypowaniu problematyki pedagogicznej spod władzy religijnych wyobrażeń i spod władzy kościołów. Historia właśnie w ten sposób odczytała dzieło Komeńskiego, którego wielbił Herder za uczucia humanitarne, którego Michelet nazwał Galileuszem pedagogiki, i w którym my widzimy prekursora wielu doniosłych prawd.

Czy zdawał sobie z tego sprawę sam Komeński? Sprawa to już dla naszych rozważań uboczną, raczej biograficzną. Nie ulega wątpliwości, iż Komeński był głęboko religijnym człowiekiem, ale nie ulega również wątpliwości, iż w swej bogatej działalności pedagogicznej, politycznej i naukowej rozumiał potrzeby

humanizmu, które wyraził Komeński mówiąc: „każdy, kto się urodził człowiekiem, jeden ma tylko główną cel, aby być człowiekiem”. Przekonanie o słuszności tej zasady było głębokim przekonaniem Komeńskiego.

Rola Komeńskiego w historii pedagogiki nie ogranicza się jednak tylko do wyemancypowania rozważań pedagogicznych z kręgu religijnej metafizyki i kościelnej organizacji. Polega ona równocześnie i na sformułowaniu pewnych zasadniczych zagadnień, umożliwiających naukowe badanie. Dzieje nauki dostarczają nam wielu przykładów świadczących o tym, iż decydującą rolę w rozwoju poszczególnych dyscyplin ma trafne postawienie pytań, słuszne wskazanie na niedostrzegane problemy. Poprawnie postawione pytanie: dlaczego rzeczy mają się tak a tak, stanowi punkt wyjścia dla nowego etapu rozwoju nauki. Szczególnie ważne jest to w stadiach wczesnych, w których przed-

tematykę stawiać pytania i szukać na nie odpowiedzi.

CO głównie zastanawiało Komeńskiego, gdy obserwował procesy wychowania? Na co skierował swą uwagę? Jak sformułował pytania? Jak szukał ich rozwiązania? Komeński dostrzegał jako problem szczególnie ostry znikomo małą wydajność pracy szkolnej. Od najwcześniejszych swych dzieł wskazywał, iż w szkołach panuje chaos i nieporządek, iż dzieci przeszkadzają sobie i innym, iż niczego nie rozumieją i właściwie niczego się nie uczą. „Różne kuchnie, ciury czy rzemieślnicy — pisze Komeński — przy swych kuchennych, wojskowych i innych, niższych pracach, latwiej nauczą się języka, choćby i różniwego się od rodzinnego mowy, a nawet dwu i trzech języków, niż wychowankowie szkół, którzy przy najzupełniejszej wolności czasu, z największym wysiłkiem uczyli się tej jednej jedynej łaciny”.

Porównanie to wskazuje jaskrawo, iż praca szkoły jest bardzo mało wydajna. Komeński postawił właśnie jako zagadnienie pytanie, dlaczego tak się rzeczy mają. Na to właśnie pytanie szukał odpowiedzi w ciągu całego swego życia, chociaż zdobywał w toku swej pracy coraz to głębszą odpowiedź na nie.

Jak głęboko niepokoiło Komeńskiego ten problem, o tym świadczy jedna z jego ostatnich rozpraw pt. „Wyjście z labiryntu”. W tej rozprawie podkreśla Komeński, iż większość szkół ma charakter labiryntu, w którym giną ich uczniowie. Szkoły są labiryntami, ponieważ — zdaniem Komeńskiego — „nie mają one dostatecznie ściśle określonych celów; dla osiągnięcia celów nie mają żadnych odpowiednich środków; dla posłużenia się środkami nie mają żadnych określonych zasad. Oto na pytanie, czym zajmują się szkoły, należy odpowiedzieć: nauczaniem języków, nauk i sztuk. Ale jakich języków? Jakich nauk? Jakich sztuk? W jakim zakresie? Nigdzie to nie jest określone i stąd płynie wszelkie zło. Nauczając, aby nauczać i uczyć się, aby uczyć, to znaczy prowadzą zajęcia, aby je prowadzić”.

Podobna niejasność panuje w zakresie środków postępowania i reguł postępowania. Nikt nie wie — stwierdza Komeński — jakie środki są dobre i jakie złe, nikt nie rozumie, dlaczego. Nikt także nie wie, jakie są słuszne reguły postępowania z dziećmi różnego wieku i w zakresie różnych przedmiotów.

Jakie jest wyjście z tego labiryntu? Wyjście to wskazywał Komeński w wielu swych pracach. W cytowanej rozprawie, podsumowującej studia całego życia, Komeński wskazał, iż taką nicią Ariadny, która nas wyprowadzi z labiryntu, jest „metoda naturalna” opierająca się na „ludzkiej naturze”. Te właśnie metody naturalną stała się Komeński określać coraz bardziej precyzyjnie w swych licznych studiach, analizując ludzką naturę.

KOMEŃSKI był pierwszym z pedagogów, który nie tylko wygłaszał pewne zapamiętane pedagogiczne i nie tylko dawał pewne zalecenia wychowawcom i nauczycielom, ale który dostrzegając trudności pracy szkolnej ujął sformułować problemy wymagające zbadania i umiał podjąć pracę mającą zbliżyć nas do ich rozwiązania. Komeński nie tylko dostrzegł, iż szkoła źle pracuje — to widziało wielu pedagogów jego czasu — ale szukał odpowiedzi na pytanie, dlaczego praca ta jest

zła, i w poszukiwaniu tej odpowiedzi sięgnął bardzo głęboko w analizę „natury” człowieka, w analizę jego stosunku do rzeczywistości i dróg jego rozwoju i doskonałości.

Pozostając pod urokiem osiągnięć techniki zdobywającej sukcesy dzięki poznaniu praw przyrody, Komeński dążył do tego, by w podobny sposób reformować „sztukę” wychowania, zmniejszyć do przekształcenia szkoły w wielką „maszynę dydaktyczną”, która by — jak każda maszyna — pracowała celowo i wydajnie. Dążąc do tego szukał wytworzenia „naturalnych” właściwości człowieka i jego rozwoju, na których znależć można by oprócz wskazówek dla skutecznego działania.

Ten sposób stawiania zagadnień stanowił nową kartę w dziejach myśli pedagogicznej. Kierował ją świadomością, iż naukowe ujmowanie rzeczywistości, naukowej teorii działania. Podkreślając ten charakter pedagogiki Komeńskiego należy równocześnie podkreślić, iż to początki naukowego traktowania zagadnień wychowawczych nie wiązały się zupełnie — jak to starała się niekiedy dowodzić historiografia burżuazyjna — z koncepcjami tzw. naturalizmu.

Komeński nie dlatego położył ogromne zasługi dla ugruntowania początków pedagogiki naukowej, iżby przełamując ciasne szranki religijno-kościelnych poglądów na człowieka pojął go w sposób naturalistyczny i wyprowadził z takiego ujęcia wnioski pedagogiczne; zasługi te położył dlatego, iż przełamując ciasne szranki religijno-kościelnych poglądów na człowieka ujął go jako istotę zdolną do samodzielnego rozwoju, zdolną do doskonałości sia za sprawą myśli, mowy i działania. „Człowiek — powiedział Komeński — jest wszystkim, ponieważ jest zdolnym stać się wszystkim”.

Jacek Petelenc-Lukasiewicz

Pod Jana Amosa Komeńskiego pomnikiem na plantach

(FRAGMENTY)

Ojcie Komeński, stary heretyku, sedziwy wychowawco leszczyńskiego młodzieży, pośród kwiatach drzemiaczy, z sennym u stóp kotem, jakie usnąć z twojego czoła zasypienie? (...) Zegar na świetnym Janie stanął. Już nie bije. Zdałoby się, stanął czas, lecz on nie stoi. Czas napłynął i ciągle się toczy mijanie (...). Jakże dalekie są już bracia konwentniacy, tajne zmywy i druki na ciężkiej bibule i pieczęcie czerwone — choć niebo to samo chmur na zachodzie znaczy szlak czerwono-rudy. Popatrz — tam przystanęło dwóch młodych scholarów, ukradkiem papierosa ciągną. Ty nie znalazł tych kłopotów właściwych naszym pedagogom. Sinusy, cosinusy obracają we łbach, przepowiadają sobie fotometr Bunsena w naszym wieku fizyki. To strawa scholarów, gdy „deszcz” już deszcz nie znaczy, ale w każdym deszczu może się czuć śmierć wyległą z chmury. Nie nazywaj tych różnów „zdradą ideałów” ani „sprzeniewierzeniem ojców postanowienia”. Boś oni też mieć muszą heretyckie głowy w każdej chwili gotowe do nagłego buntu. Czas upłynął i w ciągłym się toczy mijaniu, ten sam odbity niedgdy od murów Twojej szkoły, do murów urwający — jeden „vox humana”. I znów planty, znów słonce, znów te male dzieci, znów wiatr jesiennym liściem szeleści z zapalem. A placzek popielaty ze śmieśmym opońkiem na Twojej czapeczce uściadł u szczytu pomnika.

Serdeczne spotkanie

OBSZERNA aula Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie z trudem pomieściła licznych uczestników jubileuszowej uroczystości. Trudno było oprzeć się wzruszeniu, kiedy młodzież szkolna i absolwenci leszczyńskiego gimnazjum serdecznymi owacjami dali wyraz wielkiego uznania i sympatii dla zagajającego uroczystą akademię nestora leszczyńskiego nauczyciela, pracującego od 36 lat w tamtejszej szkole, prof. Jakuba Wereszczyńskiego. Obserwatorowi scena ta mimo woli skojarzyła się z momentem przedpołudniowej dekoracji, kiedy to odznaczono wybitnych działaczy oświatowych miasta Leszna. Długo nie milknęły oklaski zebranych jakoś szczególnie potwierdziły wielkie zasługi tego znanego pedagoga udekorowanego w dniu jubileuszu szkoły Złotym Krzyżem Zasługi.

„Oprócz kol. Wereszczyńskiego Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali: dyr. Liceum — kol. Ludmiła Hincz, kol. Stanisław Lotz i kol. Wiktoria Krajowa, Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: kol. Anna Muszkietanka i kol. Zygmunt Pachnowski.

Uczestnicy szkolnego święta zajmujący się w czasie sesji naukowej bardzo odległymi dziejami szkoły, a zwłaszcza byli wychowankowie gimnazjum, którzy zjechali się z całej Polski, z zainteresowaniem wysłuchali referatu dyr. Ludmiły Hincz poświęconego najmłodszemu okresowi istnienia szkoły, ukazującego dorobek liceum w ciągu ostatnich dziesięciolecia.

Widowym wyrazem tego dorobku w dziedzinie wychowania estetycznego była część artystyczna uroczystości, starannie przygotowana przez młodzież szkolną pod kierunkiem pedagogów i przy wydatnej współpracy rodziców.

Kiedy się słuchało szkolnego chóru wykonującego polonez a-dur Chopina, trudno

było nie pomyśleć o wkładzie pracy prof. Kochańskiego, który doprowadził zespół do takiej perfekcji.

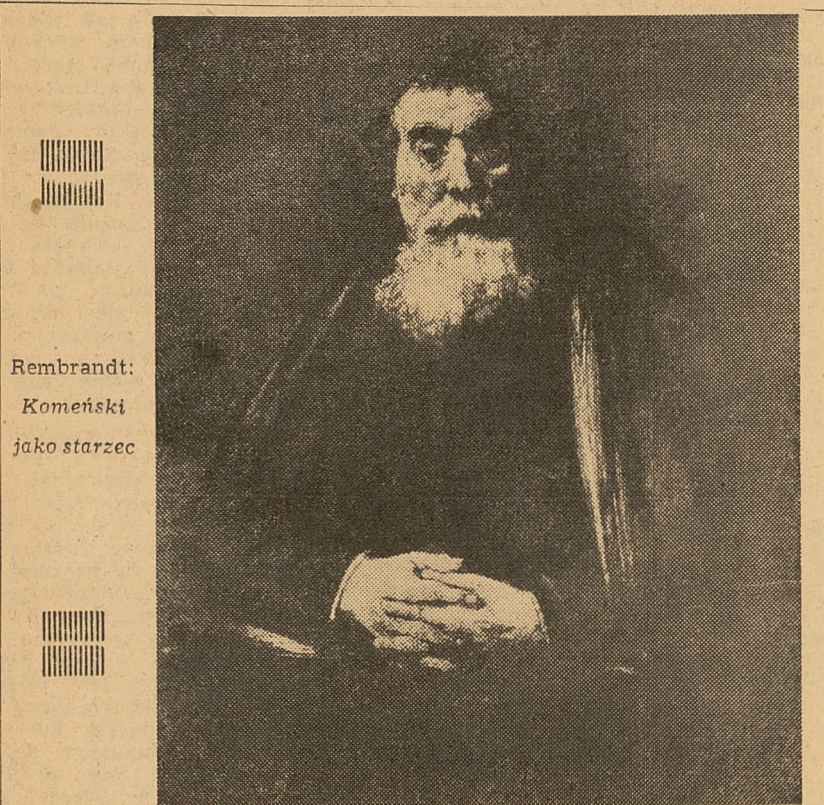
Wysoki poziom przygotowania wykazało również Szkolne Koło Dramatyczne pod kierunkiem prof. Bogdana Kurzyńskiego, które dobrze wystawiło (pomimo zrozumiętej zresztą tremy zespołu) II akt „Akropolis” Wyspiańskiego. Sztukę reżyserował członek Komitetu Rodzicielskiego ob. Tabernacki.

Chwila poezji, na którą złożyły się utwory poetów — wychowanków szkoły leszczyńskiej: Jacka Petelenc-Lukasiewicza i Stanisława Grochowiaka — miała jeden wielki minus: była za krótka. Wiersze: „Pod pomnikiem Komeńskiego”, „Robotniczo”, „Moje miasto” i inne, podane z wierszami przez młodych recytatorów, wzruszały swą prostotą i bezpośredniością. One chyba najlepiej oddawały przemianę atmosfery, nasyconą wspomnieniami i refleksjami, tak charakterystyczną dla całego zjazdu wychowanków. Fragmenty jednego z wierszy zamieszczamy poniżej.

Akademie zakończyły tańce ludowe w bardzo oryginalnych układach wykonanych przez młodzież pod kierunkiem prof. Bartkiewicza.

Nie na tym jednak skończył się zjazd wychowanków. Trwał on jeszcze dwa dni. Zarówno atrakcje kulturalne, jak i spotkania towarzyskie skupiające kilka pokoleń leszczyńskich „scholarów” w ich miejsce, wokół spraw ich szkoły i własnych były dla uczestników niezapomnianym przeżyciem, a obserwatorom pozostawiały niemałą satysfakcję z udziału w imprezach zorganizowanych z tak wielkim emakiem i staraniem o uświetnienie jubileuszu jednej z najsławniejszych szkół.

T. M. i W. B.



Rembrandt: Komeński jako starzec

ludzkiego życia zbiorowego na ziemi i możliwości jego naprawy siłami samych ludzi. Komeński był kapłanem i mistykiem, był duchowym pocieszycielem swych współbraci-wygnancek, biskupem i pastercem religijnej gminy. Ale był równocześnie — i na tym polega jego historyczna wielkość, z której w pewnej mierze i sam zdawał sobie sprawę — czuinnym i krytycznym poszukiwaczem konkretnych, trzęsących drog wyjscia z tych „labiryntów”, w jakich znalazło się życie i szkoła współczesnych mu ludzi.

Jedną z tych dróg — i to drogę najważniejszą — widział w należytej organizacji oświaty i wychowania. Oczywiście przekonanie było idealistycznym, utopijnym złudzeniem, ale stawiało sprawy wychowania na zupełnie nowym gruncie. Przenosiło je z fideistycznych, antynaukowych, na wskroś indywidualistycznych zadań moralizatorskich na teren „naprawy rzeczy ludzkich” siłami samych ludzi. Na tym gruncie poczyniły się kształtować związki prawdziwego

naukowa refleksja i doraźnie wypowiadane poglądy, są jedynym materiałem obserwacyjnym, przypadkowo narastającym. Postawienie wówczas problemu mobilizuje myśl do określonych zadań, systematyzuje jej wysiłek, nadaje jej celowy kierunek w poszukiwaniach.

Na tym właśnie polega zasługa Komeńskiego w dziejach pedagogiki, jako nauki. Pedagogiką zajmowało się przed Komeńskim wielu pisarzy. Niektórzy z nich wypowiedzieli dużo słusznych myśli i poczynili wiele cennych obserwacji. Niektórzy przeprowadzili trafną krytykę szkół średniowiecznej i domagali się słusznie wprowadzenia nowej treści kształcenia. Wszystkie te rozważania miały jednak charakter częściowo moralizatorski, częściowo opisowy, zawsze były wyrazem bądź pewnych przypadkowych obserwacji, bądź pewnych postulatów wychowawczych, stawianych jako wskazania ogólne. Komeński przełamał tę całą tradycję wypowiadania poglądów pedagogicznych i usiłował sys-

tematycznie wyrazić swoje poglądy na naukę, a nauka zostaje zepchnięta do roli służebnej: zadanie jej to znalezienie łatwego sposobu wytwarzania zła.

Temu jednostronnemu dążeniu do bogacenia się — przeciwnie! — autorka dążeń do prawdziwego postępu, opartego na wiedzy o prawach rządzących życiem przyrody i społeczeństwa. Głównym przedstawicielem tego kierunku jest mistrz Polikarp, zwany Peregrinusem. Jemu właśnie — jak autorka zajął się badaniem tajemnic przyrody, on jest reprezentantem przekonania o materialności otaczającego nas świata. Polikarp jest w utworze człowiekiem prawdziwie światłym, w czasach zaborów i ciemności głosi, że w otaczającym nas świecie nie ma zjawisk nadprzyrodzonych, są tylko nieodkryte jeszcze przed rozumem ludzkim tajemnice przyrody.

Polikarp jest człowiekiem wierzącym. Z wielkim taktem wychowawczym autorka nie każe mistrzowi występować przeciw wierze, każe jednak mu widzieć, a wraz z nim i czytelnikowi, że kościół w osobach swoich przedstawicieli traktował wiedzę jako wykroczenie przeciw wierze. Poza Polikarphem przykładem takim służyć mogą przedstawiciele ruchów religijnych nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

JUZ same ideologiczne założenia powieści zasługują na to, aby zachęcić gorąco młodzież do jej przeczytania. Chociaż książka mówi o czasach tak bardzo odległych, porusza zagadnienia najaktualniejsze i w chwili obecnej. Gdy dotąd nie możemy jeszcze zlikwidować pozostałości wojennego barbarzyństwa, gdy młodzież nasza sprawną nam tyle kłopotów wychowawczych, „Miasto na Złotym Szlaku” ukazuje nam dostojność człowieka, uczy poszanowania godności ludzkiej, a wiedzę ukazuje jako najpotężniejsze narzędzie postępu. Dodajmy jeszcze do tego prawdziwy patriotyzm przebijający z kart książki, a wyrażający się nie patetyczną deklamacją ani mdłym sentymentalizmem, lecz znajomością życia Polski, jej przyszości, ukazaniem tego, co w niej było naprawdę wartościowe i trwałe.

Poza tym bogata galeria typów ludzkich posiada rumieniec życia. Zróżnicowanie psychologiczne obywateli: od prostolinijnego mistrza Polikarpa do wytrawnych graczy politycznych typu pana wielkopolskich, od umiejących tylko znośić krzywdę Borków do otwartych buntowników przeciw uciskowi, od zwykłych wyzyskiwaczy, zastawiających się obyczajem, jak Cnota, do szlachetnych, choć nieśmiałych reformatorów, jak Henryk Szaleniec.

Książka posiada olbrzymią wprost wartość poznawczą. Poprzez najrozmaitsze

życia, a nauka zostaje zepchnięta do roli służebnej: zadanie jej to znalezienie łatwego sposobu wytwarzania zła.

Temu jednostronnemu dążeniu do bogacenia się — przeciwnie! — autorka dążeń do prawdziwego postępu, opartego na wiedzy o prawach rządzących życiem przyrody i społeczeństwa. Głównym przedstawicielem tego kierunku jest mistrz Polikarp, zwany Peregrinusem. Jemu właśnie — jak autorka zajął się badaniem tajemnic przyrody, on jest reprezentantem przekonania o materialności otaczającego nas świata. Polikarp jest w utworze człowiekiem prawdziwie światłym, w czasach zaborów i ciemności głosi, że w otaczającym nas świecie nie ma zjawisk nadprzyrodzonych, są tylko nieodkryte jeszcze przed rozumem ludzkim tajemnice przyrody.

Polikarp jest człowiekiem wierzącym. Z wielkim taktem wychowawczym autorka nie każe mistrzowi występować przeciw wierze, każe jednak mu widzieć, a wraz z nim i czytelnikowi, że kościół w osobach swoich przedstawicieli traktował wiedzę jako wykroczenie przeciw wierze. Poza Polikarphem przykładem takim służyć mogą przedstawiciele ruchów religijnych nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

JUZ same ideologiczne założenia powieści zasługują na to, aby zachęcić gorąco młodzież do jej przeczytania. Chociaż książka mówi o czasach tak bardzo odległych, porusza zagadnienia najaktualniejsze i w chwili obecnej. Gdy dotąd nie możemy jeszcze zlikwidować pozostałości wojennego barbarzyństwa, gdy młodzież nasza sprawną nam tyle kłopotów wychowawczych, „Miasto na Złotym Szlaku” ukazuje nam dostojność człowieka, uczy poszanowania godności ludzkiej, a wiedzę ukazuje jako najpotężniejsze narzędzie postępu. Dodajmy jeszcze do tego prawdziwy patriotyzm przebijający z kart książki, a wyrażający się nie patetyczną deklamacją ani mdłym sentymentalizmem, lecz znajomością życia Polski, jej przyszości, ukazaniem tego, co w niej było naprawdę wartościowe i trwałe.

Poza tym bogata galeria typów ludzkich posiada rumieniec życia. Zróżnicowanie psychologiczne obywateli: od prostolinijnego mistrza Polikarpa do wytrawnych graczy politycznych typu pana wielkopolskich, od umiejących tylko znośić krzywdę Borków do otwartych buntowników przeciw uciskowi, od zwykłych wyzyskiwaczy, zastawiających się obyczajem, jak Cnota, do szlachetnych, choć nieśmiałych reformatorów, jak Henryk Szaleniec.

Książka posiada olbrzymią wprost wartość poznawczą. Poprzez najrozmaitsze

szcze góły ukazuje niemal pełny obraz stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych owych czasów. Stanowi to i zaletę, i wadę powieści. Autorka z wyjątkową skrupulatnością nie pomija żadnej okoliczności, ażeby rozszerzyć powieść o jeszcze jeden szczegół historyczny. W powodzi faktów historycznych zacierza się jednak fabuła utworu i dla młodego czytelnika książka ztraca atrakcyjność.

Sądząc z przedstawienia życia Bartka Borka autorka przeznaczyła swoją powieść dla uczniów szkoły podstawowej, tymczasem dla młodzieży — nawet klas ósmych i dziewiątych — jest ona zbyt trudna ze względu na nagromadzenie faktów historycznych, a dla młodzieży klas starszych „nieciekawą” ze względu na fabułę.

Zamierzenia autorki mogą znaleźć pełne zrozumienie i należą im ocenić tylko u czytelnika przygotowanego i wyrobionego. Wtedy lektura „Miasta na Złotym Szlaku” dostarczy mu nie tylko wiadomości rzeczowych, rozszerzy doświadczenia w szkole wiedzy historycznej, ale może zachęcić do bliźszego zainteresowania się historią przez ukazanie jej ciekawostek i zmusi do przemyślenia poruszonych zagadnień. Niestety, doskonalenie wiemy, jak słaba jest wśród młodzieży znajomość historii — ogóle, a historii Polski w szczególności.

Zastosowana przez autorkę stylizacja archaiczna języka również nie ułatwia czytania przeciętnemu czytelnikowi. Metoda tej stylizacji, jej zaodność z prawami języka polskiego, może być tematem specjalnych uwag, stwierdzając jednak należy, że autorka umiejętnie ją barwila powieść kolorystem renesansowej przeszłości. Książka jest zaopatrzona w odnośniki (bardzo dobrze, że bezpośrednio pod tekstem na poszczególnych stronach, a nie jak to często bywa na końcu książki), wyjaśniające niezrozumiałe dziś wyrazy i zwroty oraz trudniejsze formy gramatyczne; zbyt wiele jednak wyraża, prawdopodobnie uważanych przez autorkę za zrozumiałe, pozostaje bez wyjaśnienia. Ciągłe zagładanie do odnośników i niezrozumienie wielu wyrazów utrudnia młodym czytelnikom lekturę książki.

Osobliwie przeczytałam książkę z dużym zainteresowaniem i przyjemnością, zaobserwowałam jednak, że widocznie na skutek wymienionych wyżej trudności — w bibliotece szkolnej nie cieszy się ona powodzeniem.

ALOJA CZARNECKA

Za recenzję powyższą kol. Czarnecka uzyskała nagrodę w konkursie na recenzję zorganizowanym przez Okręg Badania Czynności Dzieci i Młodzieży.

Dlaczego dziś taki artykuł?

CHCE wyrazić swój pogląd na artykuł Leopolda Grzegorka pt. „Głos ma nieporządnego człowieka”, zamieszczony w nrze 17 naszego pisma i myśli swoje, jakie mi się w związku z nim nasunęły. Dziwię się, że nasze pismo zamieściło podobny artykuł — chyba tylko po to, żeby odebrać nam zaufanie do Was, do Waszych głów i do Waszych sumień (chyba że jest zasada — w rubryce „Czytelnicy i korespondenci piszą” — umieszczać wszystkie, jakie bądź artykuły).

Artykuł jest płaski i niekulturowy. Zapewnienia autora, że „do kościoła nie chodzi prawie wszyscy p o r z a d n i nauczyciele”, jego zastanawianie się, czy „jutro będzie unikał podania ci reki kolega X” i westchnienie ulgi: „kolega X pada mi jutro rękę”, jego ironiczne wyrażenie: „kiedy kościół pięknie opowiada o życiu pogańskim w grobie aniołków” — to wszystko nieciekawie świadczy o autorze artykułu.

Dlaczego dziś taki artykuł? Dziś, kiedy my wszyscy, którzy staliśmy dotąd z boku przyglądając się z przerażeniem rzeczywistości — zaczęliśmy do tej nowej, wyklukającej się w tej chwili rzeczywistości nabierać zaufania? Kiedy zaczęliśmy nabierać przekonania, że może właśnie dziś trzeba nam przyłączyć się do Was i walczyć razem z Wami o prawdziwą demokrację? Kiedy ludziliśmy się, że właśnie dziś będzie nam wolno swobodnie dyskutować na tematy filozoficzne, bez których ludzie szeroko myślący duszą się po prostu!

Szanowna Redakcjo — mnie się wydaje, że socjalizm — to winien być w pierwszym rzędzie obecnie — postępowy system ekonomiczny i społeczny. A ten system ekonomiczny i społeczny ma wśród nas ludzi wierzących masę zwolenników! Pożostawcie i uszanujcie nasz światopogląd — a zyskacie jakże wielu zwolenników! Iluż ludzi z głową i z sercem usławiło się dotąd w cieniu, ażeby nie być w kolizji ze swoim sumieniem, ze swoim światopoglądem! Czyż z takich ludzi nie miałyby społeczeństwo dziś wiele pociechy, gdyby wrócili do czynnej pracy w naszym zawodzie? Czyż to, że wykrywa się dziś na każdym kroku różne oszustwa i nadużycia nie jest dowodem, że tych właśnie ludzi z głową i sercem brakowało dotąd wśród aktywnej części społeczeństwa?

Szanowna Redakcjo — pomyśl nad tym i jeśli zgadzasz się z moimi myślami — propaguj je dalej i dalej. Nie jestem, niestety, literatka, gdybym nią była, napisałabym od razu pierwszy artykuł na ten temat, jak my wierzący możemy iść ręką w Wami — niewierzącymi, budując wspólnie postępowy, socjalistyczny ustrój gospodarczy i społeczny. Ale jest

leden zasadniczy warunek: tak jak my szanujemy wasze poglądy filozoficzne — wy szanujcie nasze.

JOANNA KORD

OD REDAKCJI: Szanowna Koleżanko! Nie rozumiemy Waszego zdziwienia i oburzenia. Pisząc, że chcecie swobodnie dyskutować o sprawach religii i filozofii, a odmawiacie kol. Grzegorkowi prawa zabierania głosu z pozycji człowieka niewierzącego, warunkując dla siebie prawo do bronięcia religii. Zgadzaemy się z Wami, że trzeba dyskutować o otwarcie i różnicach filozoficznych nie są przeszkodą dla wzajemnej pracy w imię wspólnego dobra.

23 WERSZY Onauczycielach świata

● Instytut do Badania Opinii Publicznej w Bawarii (Emnid) przeprowadził ankietę, z której wynika, że przytaczająca większość, bo 70 procent rodziców, wypowiedziało się za szkołą świecką. Za szkołą wyznaniową (katolicką lub protestancką) wypowiedziało się zaledwie 24 procent biorących udział w ankiecie. Jest to o tyle ciekawe, że Bawaria należy do krajów słynących z silnych wpływów katolicyzmu.

● W Pradze zakończono odlew dwóch posągów Jana Komeńskiego blisko 4-metrowej wysokości; rzeźby te dąta prof. Laudasa staną — jedna w holenderskim mieście Naarden (gdzie Komeński żył przez czas pewien) i druga w Uherkim Brodzie — miejscu urodzenia wielkiego pedagoga.

● W Wielkiej Brytanii do dekoracji izb lekcyjnych wydaje się specjalne barwne reprodukcje (w oprawach i bez oprawy) dzieł największych mistrzów pedza. W zestawie ogłoszonym w czasopiśmie „Teachers World” znajdujemy dzieła Hogartha, Gainsborougha, Degasa, Gauguina, Renoira, Picassa, Rembrandta, Van Dycka, Caravaggia, Rafaela, Diirera i wielu innych.

(mk)

● Centrala Zaopatrzenia Szkół w Łodzi, ul. Piotrkowska 107 informuje, że posiada:

Programy nauczania dla klas I—IV oraz instrukcje programowe i podręcznikowe dla klas V—XI, które wysyła na zamówienia za pobraniem pocztowym.

Z klas na codzień

Zatargi i zatory

CIEKAWE, że zdarzają się dni, w których dzieci czy młodzież okazują specjalną podatność do najrozmaitszych ekscesów. Rzeczą nauczyciela jest stwierdzenie tego faktu i podjęcie odpowiednich środków zaradczych.

Zdarzają się też klasy szczególnie niepokojące i to chronicznie. Wtedy doraźna ingerencja nie pomaga, trzeba podjąć akcję systematyczną przez dłuższy czas.

Opowiem, jak sobie poradziłam w takim wypadku. Może się to komuś przyda?

Klasa IV słynęła ze skłonności do ekscesów. Nazywano ją „postrachem wóchni”.

Nigdy nie myślałam, że nasza piękna pracownia dostanie się tej nieznosnej klasie — narzekał wóchny Sztukowski, gdy go zawiadomiłam, że od września obejmuję wychowawstwo klasy V i siedzącej jej będzie moja sala polonistyczna.

Niech się pan nie martwi, na pewno wszystko się ułoży. Klasa ta dopiero od roku, w ręku młodego nauczyciela stała się niesfora. Ten kolega jest bardzo delikatny, działał dobrym słowem. My też myśleliśmy, że do rzeczy inaczej i z innego końca.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, jakby zgorzchnięty.

— Jeśli nie dobrym słowem, to czym? Kto wie, może posadziłam mnie o cnc stosowania kar cielesnych? Byłoby to zabawne...

Wiedząc z góry o czekającym mnie za dania starałam się poznać klasę, jej psychikę zbiorową, nawiązać z nią kontakt i obmyślić sobie taktykę. Utemperuję klasę przy pomocy wspólnie podjętych i wykonywanych czynów — postanawiałam — zjednoczę jej energię we wspólnym wysiłku, obudzę zainteresowanie pracą dla dobra szkoły. To powinno „chwycić”, zespolic poszczególne indywidualności i dać im pole do wyładowania energii w celowym, pożytecznym kierunku.

Warunki pracy miałyam sprzyjające: aż dwa przedmioty — historia i język polski, 8 godzin lekcyjnych do rozporządzenia — i to przedmioty atrakcyjne, dające możność podjęcia wielu ciekawych zadań. Nauczanie staram się wiązać zawsze z jakimś zamierzaniem, którego nie narzucałam klasie, lecz pobudzałam tylko pomysłowość oraz inicjatywę.

Pracowałam razem w ciągu dwu lat. Trudno tu przedstawić cały przebieg naszej pracy. Mogę tylko wyliczyć wspólne dokonania. A więc: napisaliśmy książkę z powiastkami do czytania dla najmłodszych klas, zawierała 46 opowiadań, gdyż tylu uczniów i uczennic było w klasie, książka ilustrowana była własnoręcznymi rysunkami oraz obrazkami i pocztówkami, do których obmyśliłam akcje, oparłymi ją też własnoręcznie. Całość wypadła bardzo estetycznie. Ta praca dała mnóstwo okazji do ćwiczeń stylistycznych, dzięki niej młodzież uczyła się starannie pisać, utrzymywać w porządku materiały; klasa stawiała wymaganą, wyrabiała się pomysłowość, terminowość, poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

Potem napisaliśmy wspólnie jednoaktówkę. Przygotowaliśmy atrakcyjny „Wieczór choinkowy”, podczas którego wręczy

liśmy dyrektorowi nasze „dzieło” jako dar dla szkoły: książkę do czytania dla młodzieży klas.

Na lekcjach historii organizowaliśmy konkursy przeczytanych książek historycznych, odtwarzaliśmy pewne z nich sceny. Układaliśmy (jako powtórzenie kursu) zagadki historyczne.

Wreszcie zabraliśmy się do ułożenia „Przewodnika po Krakowie”, przygotowując się do wycieczki zamierzonej na jesień. Ta praca wymagała zbierania ilustracji zabytków, prowadzenia archiwum i była tak absorbująca, że na pauzach nie było czasu ani „głowy” do ekscesów.

Pod koniec roku uczniowie zainicjowali „poszukiwanie lokalu w porządku”, odczyścili i odpoliowali ławki, wywiozli podłogi, odkurzyli ściany, umyli okna, odkupili potuchowane kałamarze, dziewczynki uszyły firanki. A jako dekorację rozwiesili cały rocznik gazetki na barwnych arkuszach. Wreszcie zaprosili dyrektorkę, by jej ofiarować swą pracę. Gdy ich pochwalili za uspołecznienie i wytrwałność, prosili o pozwolenie założenia i prowadzenia świetlicy w roku przyszłym. Zgodziła się.

Świetlicę klasa prowadziła systematycznie przez cały rok. Z „postrach wóchni” stała się przykładem uspołecznionej klasy. W imię tej opinii uczniowie objeli dyżury opiekuńcze na pauzach w gmachu szkolnym.

Proszę nie posadzać mnie o jakieś wybitne talenty. Zastosowana przeze mnie metoda była ogólną metodą wychowawczą naszego Liceum i Szkoły Ćwiczeń im. E. Orzeszkowej w Warszawie. Wyjątkowa trudność poprzedniej sytuacji wypływała stąd, że młody kolega naszył metody jeszcze nie znał. Rychło jednak opanował ją i nowa jego klasa nie powodowała już zatargów.

Niewesołe jednak były dzieje uczniów, którzy wychowywali metodą pracy i zamierzali przechodzić do gimnazjum. W szkole łaski zaskarżyła przedstawiała się do brze, np. w Gimnazjum im. Konopnickiej, do którego zdało wielu naszych dziewczyn, ale w szkołach męskich sytuacja była fatalna. Przekonałam się o tym tylko krótko po południu jesiennym. Schodząc z górnego piętra dostrzegłam w hallu gromadkę gimnazjalistów, patrzących z natarzeniem w głąb rozbiegających się w dwie strony korytarzy. Byli to nasi dawni chłopcy, którzy po ukończeniu naszej szkoły uczyli się w różnych warszawskich gimnazjach. Przyszli, nie umawiając się, każdy ciągniony tęsknotą do „swojej” szkoły. A nasza szkoła leżała bardzo na uboczu, wcale nie po drodze do domu.

Wywiązała się gorączkowa rozmowa, padły pytania, odpowiedzi. Opinia ogólna brzmiała:

— Coż... lekcje ciekawe... profesorowie dobrzy... ale... życia nie ma. Nie się robił. Nie się nie dzieje! Każdy sobie albo w swoim koleżku... figle... bajatyki, awantury... nie ma życia!

— A czemu go nie zapoczątkujecie? — Próbowaliśmy. Nic nie wychodzi. Nikt nie rozumie, o co chodzi. Próbowaliśmy z nauczycielami. Mówią: to ciekawe, pomyśle... i na tym się kończy.

Zaproponowałam wspólną akcję absolwentów na rzecz uczniów naszej szkoły. Koleżanki przystąpiły z radością. Byli uczniowie pomagali nam w przygotowywaniu „przeżyć” szkolnych. Pozostali też w swej dawnej drużynie harcerskiej. Później, po latach, stanęli jak jeden mąż do powstania warszawskiego. Wiem o tym, bo zgłosili się do mnie z całym dawnym zaufaniem po kwatere. Później losy nas rozdzieliły.

A dziś, czy zawsze jest życie? W szkole? Czy nieskazitelna dokumentacja organizacji kół i samorządu jest dostatecznym dowodem tego „życia”?

Nie składamy całego zadania na wychowawców. Przeciwnie, pomóżmy im tworzyć owo upragnione życie szkolne na naszych lekcjach. Wzruszają się słyszy, że młodzież w pogoni za „przygodą” popada w chuliganstwo. Budzi się wątpliwość, czy właśnie brak „życia” w szkole nie przyczynia się do owych tępotań. A przecież piękna przygoda może stać się wspólnotą koleżeńską, wyładowaniem energii w użyteczny sposób. Pamiętajcie się ją potem przez całe życie. Tak ją pamiętam swoje lata szkolne po 1905 roku... Tak pamiętają chłopcy, o których opowiadałam.

ZOFIA GRUSZCZYŃSKA

Więcej zrozumienia dla „pryszczatych”

ZNAMY takich w swoim otoczeniu. Zakładają się i niecierpieli. Drzw. otwierają z hałasem i wciąż jeszcze nie wiedzą, co robić z ręką, chociaż już pach chłopcy dawno zgolił, pożyczają brzytwę.

Ciśno im. Wszędzie ciasno — i we własnym garniturze, z którego zbyt szybko się wyrasta, i jasne są im domy, i nie mają z kim podzielić się myślami. Ktoś jakoś „nie uczesane” pokrywają co to pierwsza dorosła zmarszczka zastanowienia, a często buntowniczego zrywu przeciwko porządkowi świata.

W czasopiśmie literackich nazywają ich „pryszczatymi”. Ten, którego poznałam, był chyba z tych właśnie. Nie podobała mu się dyskusja na wielkim zgromadzeniu nauczycielskim. Przecież za parę dni i jemu i u kół powie „panie profesorze”, a on tu — przyszedł ze swymi wątpliwościami. Chciał dostać odpowiedź — dlaczego młodzież mówi „dwoma językami” — jeden — ten na lekcji, na zebraniach ZMP czy w czasie egzaminu; drugi — w domu i podczas prywatnych rozmów. Chciał się dowiedzieć, dlaczego młodzież nie ufają swoim wychowawcom i czemu nie są oni ich wzorem do naśladowania.

A tu, tymczasem, usłyszał jakieś „zwierzenia” na tematy bytowe, związkowe. Jakież fragmenty z własnej pracy w szkole, np. jak zorganizować wycieczkę, trochę „poboznych” życzeń o lepsze podreczniki, programy. Jakże wywoły o autorzytety nauczyciela, kwitowane, raczej ogólnikami...

Nie. Nie tego oczekiwał „pryszczaty” od swoich — wczoraj jeszcze nauczycieli, dziś już kolegów. I dlatego stanął przed nimi i „wygarnął”, co myślał.

OBEKNIE, w dobre potęgi atomu, w dobre wszelkich ułatwień i ulepszeń, racjonalizowana została i praca nauczyciela. Nie pisze się konspektów, więc „stary wyga”-nauczyciel może się zawsze jakoś wymigać. Gdy np. z uderzeniem dzwona wchodzi dyrektor na hospitację, wtedy dyskretnie chowa się notatki, o ile się takowe posiada, a na pytanie, jaki jest temat lekcji, mówi się spokojnie, że ćwiczenia ortograficzne, np. „rz wymienne”. Nie tak to dawniej bywało. Pisało się w konspekcie, co i jak, a na dole wyraźnie podkreślony, przewidziany cel lekcji. Musiało się do niego dożyć.

Pozwólcie sobie opowiedzieć przeżyte swojej praktyki. — Było to zaraz po wojnie. Otrzymałam wychowawstwo w kl. VII, i jak to zwykle bywa, uczyłam tam języka polskiego. Klasa, co tu dużo mówić — „Początek pedagogiczny” w oryginale. Chłopcy, dryblasy większe ode mnie, zuchwali do niemożliwości, ale muszę przyznać, że można było coś z nich wyćwiczyć. Dziewczynki za to bardzo grzeczne, ale tak bierno i leniwe, że trzeba było wiele wysiłku, żeby się same wypowiedziały. Nie zdarzyło mi się dotąd uczyć równie trudnej klasy. Lektura nie była jeszcze wtedy ustalona, brak było podreczników, książek, no i czytało się to, co dana szkoła dostawała.

Nie przypominam sobie ani tytułu, ani autora tej książki, którą przerabiałam. Wiem tylko, że treść ogólna obrazowała życie w kolchozie, a fragment, który na ten dzień przygotowałam, opisywał wyćwiny młodzieży: kolchoz był nastawiony na hodowlę, a tu w czasie sianokosów spadły ulewne deszcze, siano będzie stracone, a tym samym — klasa. Młodzież z niesłychanym wysiłkiem ratuje siano. Walczy przez wiele godzin z żywiołem i późną nocą chłopcy przemęczeni do nitki, zmarniejący i głodni wracają do kolchozowej świetlicy. Wtedy jeden z nich bierze harmonijkę, gra — pozostali śpiewają, tańczą i radują się do rana.

Przygotowałam taki budujący fragment, napisałam konspekt, cel wychowawczy, ślicznie wykładałam. Brzmiał on: „Obudzenie podziwu i uznania dla zespołowej pracy młodzieży”.

Nazajutrz, po wejściu do szkoły uderzyła mnie jakaś uroczyście atmosfera. Wszyscy na miejscu, wzięli ciśnie. Od razu wiedziałam, że wytyczają i że w tym dniu po „pedagogicznych rozrachunkach” stapać nie będę. Myśl szybko pracowała. Mam pierwszą godzinę w moim „poemacie”, lektura — logiczne myślenie — wypowiedzi. Godzina była już dość późna, więc nie można było kartki wyrwać i napisać „przeciw”. Wytyczają była poważna, ktoś z Warszawy! Wpadłam do klasy, żeby jakoś przygotować, cokolwiek wyglądać „poematem”.

Widok naturalny, codzienny. Na środku klasy młodzież męska wodzi się za



Rys. Bohdan Butenko

Ola Szczerbiec

logika mnie zawiadła

by, a damy siedzą spokojnie i plotkują albo przed lusterkami przyozdabiają swoje oblicza. Wiedziałam, że na dziewczynki nie ma co liczyć, więc zwracam się do chłopców z gromkim okrzykiem: „Chłopcy! Wyzytacja, panowie przyjeżdżali zobaczyć, co z was będzie, co umiecie”. Z rozpaczą konstataję, że słowa moje trafiają w próżnię, że nie robią absolutnie żadnego wrażenia. Chwytam się więc ostatniego środka i mówię: „Chłopcy, będzie lektura, macie mówić, dużo mówić, co tylko myślicie, to powiedziecie... No, a jak będziecie umieli, to dostaniecie po lekcjach — pilkę”. To już bardziej trafiało do przekonania. Uspokoiło się, wzięli obietnicę pod rozwagę; jedni zaczęli szczerkami grzebić przeszłość, nieślicznie rozochcając wlosy, inni ślinili palce i wycierali o spodnie celem nadania rekompensacji słownej. Jeszcze inny gwóźdź em wytyczył z kieszeni czysty czarny jak smoła paznokcie. Wyczytno to rokowały pewne na dziecie i napędziły mnie otucha, że chłopcy sprawę traktują serio i że stanę na wysokości zadania. Zrobiłam tak zwane tło, to znaczy największych brudasów powtuliłam w kąt i młodzieńców przystojnych i cośkolwiek umytnych umieściłam na przodzie. Dzwonek zadzwonił, klasa się uciszyła. Piszę na tablicy temat. Głosy na korytarzu cichną. Chłopiec siedzący najbliżej drzwi sygnalizuje: „Proszę pani, poszli dalej!” Oddycham swobodnie — no i naturalnie wtedy drzwi się otwierają, trzech poważyłych panów z teczkami wchodzi do klasy. „Oto co znaczy nie mieć w życiu szczęścia!” — pomyślałam smutnie, i przywitałam wladzę z taką miną, jakby w tej chwili spełniało się największe pragnienie mojego życia.

Naturalnie staram się tonem wywołać przekonanie, że zapoznałam świat z geniuszami. Wierzę, że parę słów o autorze, potem ogólna treść utworu, no i najlepszy uczeń czyta fragment opowiadania. Wszystko to jakoś gładko poszło. Czytanie się skończyło, treść opowiadania, wreszcie następuje ta najważniejsza część: wypowiedzi — wnioski. Patrzę dyskretnie na zegarek: 20 minut na te męki. Mówię: „Powiedzcie mi, co myślicie o tych chłopcach i o ich wycieczce”. Chwila ciszy, potem szept, poszturchania, wreszcie wstaje jeden uczeń i mówi: „Jak oni przez 16 godzin bez jedzenia w wodzie tak ciężko pracowali, to mieliby sobie pojeść i iść spać”. Odpowiedź właściwie logiczna, ale jakże daleka od wypisanego w konspekcie celu.

W klasie nastąpił znany moment, takiej

przykrej przywytaczyni ciszy. Panowie przestali pisać, wszystkie okulary zwrócone na mnie badawczo. Już oczyma wyobraźni wiem, co usłyszę, ale równocześnie postanawiam nie poddać się bez walki. Chłopcy zrozumeli, że z pilką sprawa się chwile, szepczą między sobą poszturchując się. Wtedy zwracam się do klasy i mówię: „No tak, wy myślicie, że powinniście spać, wy w ogóle tego nie dokonaliście, bo jesteście leni i trudno wam zadanie odrobić, ale powiedzcie, co to była za młodzież?” Wtedy o dziwo — wstaje dziewczynka i wstępuje i wobec otłazła, że to byli przodownicy — pionierzy. Następuje odprężenie, dyskusja się rozwija, a więc i przodownicy i Pstrowski, i racjonalizatorzy, i Stachanow, i Związek Radziecki, i przodująca rola i podziw. Dzwonek dzwoni, ja udaję, że nie słyszę, dyskusja trwa dalej. Patrzę na ostatnie ławki — okulary błyszczą. Chłopcy wstają: „Dziękujemy koleżankę, proszę przyjąć do kancelarii po uwagi”. Idę skromnie na górę i tam, jak majowy deszczyk, płyną miłe słowa, że lekcja dobra, że młodzież rozgarnięta, światła i wygadana. Czuję się wielkim pedagogiem. Wychodzę dumnie nym Makarenko. Utwierdzam się w przekonaniu, że pilka to ważny, jakkolwiek przez Kairowa pominięty, środek pedagogiczny pobudzający młodzież do „logicznego myślenia”.

Kiedy rozdawałam tej klasie świadectwa, logicznie myślałam, że 90% chłopców padnie śmiercią gwałtowną lub gwałtownie będzie w charakterze bandytów po kraju. Logika moja na szczęście mnie zawiadła.

Otóż nie dalej jak w zeszłym roku czekałam na pociąg w Stalingradzie, zaważyłam, że dwóch młodzieńców, eleganczyków jak manekin z Galluxu bawili mi się przypatrują. Ponieważ już dawno minął czas, kiedy mi się młodzieńcy przypatrywali, byłam zła, gdyż zdawało mi się, że się ze mnie wyśmiewają. Nagle podchodzą obaj do mnie i mówią: „Pani nas uczyla!” Okazuje się, że to osobniki z mojego „poematu”. Ubrania — setki, fryzury — ostatni krzyk mody, jednym słowem — elegancja na całego. Porwali mi walizkę i — do restauracji. Przyjeżdżał fundacja ciemnego piwa i w trakcie rozmowy dowiedziałam się, jak ułożyły się losy moich wychowanków. Trzech z nich — to przodownicy pracy, czterech ukończyło technikum, iluś tam — szkołę górniczą; wszyscy pracują uczciwie. Jeden tylko i to właśnie ten najsłodszy, z którym najmniej miałam kłopotu, zasnęło lubi słodczy i w okresie noworocznym wszedł oknem do magazynu przedskładowego na podarunki dla dzieci zapaści. Ponieważ władze Polskiej Ludowej tego rodzaju podziału nie tolerują, chłopiec zapoznał się z sądownictwem krajowym i z paragrafami karnymi.

„Pani to się ale z nami nagorszyła!” — powiedział chłopcy zgodnie i zaproponowali mi „gorzką angielską” zapewne jako rekompensatę za to „gorszenie”. Odłożyłam to do następnego spotkania. Walizkę odniósł do pociągu, a przed odejściem obdarował mnie dużymi pomarańczami. Zabrał tylko bukietu herbacianych róż.

Było mi bardzo miło, że w tym wypadku logika mnie zawiadła.

MARIA BONAREK

Radzionków, powiat Tarnowski Góry

Kto ma przewodzić przewodnikowi

PRZEWODNIK harcerski jest zobowiązany pracować w wymiarze 36 godz. tygodniowo. Oprócz tego może uczyć w ramach godzin nadliczbowych 10 godz., za co otrzymuje 1/3 uposażenia. W jakiej szkole i w jakich warunkach da się to zrealizować? Wydaje mi się, że w żadnej, ponieważ prace harcerskie przewodnik może prowadzić jedynie po południu, co w sumie nie daje na pewno 36 godzin. A więc czas jego pracy maruje się. Możliwość otrzymania przez niego dodatkowego uposażenia psuje obraz tego krew innym kolegom i jest przyczyną liczących nieporozumień między kierownikiem, przewodnikiem i kolegami, którzy często bardzo szczerze uważają, że przewodnik bierze pieniądze za obijanie się po szkole i zabiera im godzinę nadliczbową.

Uważam, że można by i trzeba by sprawę rozwiązać inaczej — i uczciwiej i oszczędnie. Przewodnik powinien być nauczycielem, który otrzymuje niższą kwotę z racji pełnionej funkcji. Wysockość tej niższej kwoty winna być uzależniona od konkretnych warunków danej szkoły. Przyczyniłoby się to na pewno do „unormalnienia” stosunków w tej dziedzinie — postawilibyśmy ludzi kierujących harcerstwem w rzędzie prawdziwych nauczycieli i zlikwidowalbymy konieczność ciągnięcia za włosy do tej, według przewodników, bardzo niewdzięcznej funkcji.

MARIAN KWIEC

Sędziszów

PRZEWODNICZĄCY ZP ZMP, zapoznał nas z uchwałą o poprawie pracy Organizacji Harcerskiej. Praktycznie jednak wygląda to w ten sposób, że do tej chwili przewodnicy czekają bezczynnie na konkretne instrukcje. Czekają na zorganizowanie się Komend Powiatowych, które powstaną gdzieś około 15 października, a więc praca w drużynach będzie mogła ruszyć w najlepszym razie w listopadzie. Chyba demoralizuje to przewodników, którzy nie wiedzą, co właściwie robić i nie ułatwi im pracy na przyszłość. Można przecież dalej dyskutować, ale praca trzeba już prowadzić.

EDWARD GARDIAS

Uchanie, pow. Hrubieszów

W dniu 23 września 1956 r.

zginął tragicznie

Tow. Władimir Kraszewski

Kierownik Wydziału Oświaty Prez PRN w Choszczynie. Zmarły odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Dzielności.

Cześć Jego pamięci!

Prezydium PRN i ZZN

w Choszczynie

Jak zmienić strukturę ZZNP

BRONNY SIĘ PRZED „KASTOWOŚCIĄ”

NIE należy wyłączać pracowników wydziału oświaty z oddziału powiatowego ZZNP i tworzyć dla nich samodzielnych jednostek organizacyjnych. Do świadczenia z naszego wydziału wskazują, że mogłaby się to jednostka za bardzo zurzędniczyć, gdyż mało byłoby okazji do spotkania się z nauczycielstwem w życiu związkowym. Bo gdzie? Na zjeździe delegatów okręgowych? Innego kontaktu nie widzę. Takie „wydzielanie” jest chyba nie do przyjęcia.

Poza tym byłaby to jednostka słaba pod względem liczbowym, gdyż tylko w dużych województwach miałaby ponad 100 członków.

Słuszne jest tworzenie na wsi większych jednostek organizacyjnych. Trzeba je organizować w większych ośrodkach, większych skupiskach, aby mogły stanowić także ośrodek życia kulturalnego. A z tym

życiem kulturalnym na wsi jest wciąż źle. Mam obawy, że tworzenie OOO według typów szkół może pogłębić to i ówdzie przejawiającą się „kastowość” nauczycieli. W wielu ZOZ, jak zauważyłem, ta kastowość zarysowywała się. Nie ryzykowałbym owego zamykania się, smażenia w własnym sosie, gdyż oddziały powiatowe do których wchodzić będą ZOZ, na pewno tego problemu nie rozwiążą. Bo i w jaki sposób?

Słuszny jest projekt przerzucenia fundusów do powiatów. Brak funduszy hamował często rozwinięcie szerszej działalności tych ogniw.

Tadeusz Szepelak

Zielona Góra

NIE MA ZASADNICZYCH NOWOŚCI

PROJEKT nowej struktury nie różni się w zasadzie od dotychczasowej. Nowością są nowe nazwy ogniw organizacyjnych, które z kolei wprowadzić muszą zmianę szyldów, pieczęci, co pociągnie za sobą nowe, zbudne wydatki. Podział składek jest w dalszym ciągu na korzyść ZG ZZNP, gdyż 18,9% z całej Polski to jest duży.

Składki należy podzielić następująco: Zarząd Główny — 15%, Okręg — 20%, ZOZ — 65%.

Propozycja przeznaczenia z funduszy ZOZ pewnych sum na bezpłatne wydatki dla aktywistów związkowych jest nieślusna, gdyż na nie jechać będą nie tyle zasłużeń, ile mający protekcję. Ze składek należy przeznaczyć pewne sumy na zapomogi doradne, na wycieczki krajoznawcze oraz na organizowanie bezpłatnych przedstawień teatralnych dla nauczycieli i pracujących w n a w s i, gdyż ci latami nie oglądają dobrej sztuki.

Członkowie MOZ — Niemce, pow. Lubartów: Bogusłowski, Wojtowicz, Gierewicz, Mróz, Kowalik, Marcinik, Skrochalski.

MOJE POPRAWKI

NA wsi szkoły leżące w jednej gromadzie w zasadzie powinny tworzyć jedną ZOZ. Za tym przemawia konieczność jednolitej reprezentacji związkowej wobec DRN i GRN, których uprawnienia są rozszerzane.

Grupa związkowa powinna istnieć w każdej szkole lub innym zakładzie wychowawczym zatrudniającym co najmniej 5 pracowników. Mniejsze zakłady powinny łączyć się w grupy związkowe lub należeć do sąsiednich grup związkowych większych.

Zarząd okręgowy powinien wybierać okręgowe konferencje złożone z plenów rad miejscowych i z 1-2 delegatów wybranych przez konferencje sprawozdawcze-wyborcze ZOZ. Nadeń to charakter bardziej demokratyczny okręgowych konferencji. Plenum okręgowe winno wybierać i okręgowego inspektora pracy,

(Pem)

W chodakowskiej szkole

FRONT budynku przypomina dworek, potęgę to wrażenie jasna wyprawa ścian i zieleni drzew zgrupowanych wokół. Jedynie naga, zwirem wysypiana ziemia boiska i gromadka dzieci kręcących się pod kolumnami ganku — wskazuje, że tu właśnie jest szkoła. Podchodząc bliżej można odczytać wyrzytą na murze napis: Szkoła im. Fryderyka Szopena w Chodakowie. Tuż przed wejściem — na cokole znajduje się popiersie wielkiego artysty.

Schody, próg i podłoga korytarza mówią same za siebie... wiele, wiele stóp dziecięcych przez całe lata musiało tędy deptać — tak są już wytarte.

Dzień jest wyjątkowo pogodny. W szkole cisza. Lekcje. Dzieci gromadzące się przed budynkiem oczekują „na zmianę”.

W sekretariacie dowiaduję się, że kierownik i przewodnik Of są w Suchawce na zebraniu i że placetko do dziś bardzo ciekawe dla chodakowskiej szkoły, gdyż kilkoro nauczycieli (instruktorów przedmiotowych) wyjeżdża w tym dniu do PODKO.

Na 18 osób, przy przepelnionych klasach — nieobecność połowy nauczycieli — to rzeczywisty problem nie byłby taki.

Nie ma jednak, okazuje się, spraw nierozwiązalnych. Jak mi powiedział jeden ze starszej generacji chodakowskich nauczycieli, zastępstwa są zorganizowane we własnym zakresie, a jak zachodzi potrzeba, to do klasy idzie i panna Danusia — młoda sekretarka. Nawet wówczas czuje się w obowiązku pilnować grupy chłopców grających w szachy, bożkowia na boisku. Nikt nie ma pretencji o to, że czasem trzeba więcej pracować. Tylko że trochę za dużo jest to dzieci przy takiej ciszności. Do trzech pierwszych klas zapisano aż ponad 150.

Niewystarczająca ilość izb lekcyjnych, brak pracowni, sali gimnastycznej, świetlicy i innych koniecznych pomieszczeń oraz trudności mieszkaniowe nauczycieli — to istotnie najcięższy problem w życiu tej szkoły.

Zżyty, zgodnie pracujący zespół nauczycieli (sporo wśród nich młodych) i zadawalające wyniki nauczania i wychowania — to osiągnięcia, którymi pochlubić się mogą tutejsi pracownicy. Toż Powiatowy Wydział Oświaty na tegorocznej konferencji sierpniowej w uznaniu ich pracy wręczył szkole propozycję przechodni — zdobyty we współpracy z innymi szkołami „wspólnie” — w tym roku zasługuje na wyróżnienie, który, jak wyraża się jedna z młodych nauczycielek, „trzyma” wszystkich po ojcowsku, służąc przy tym przykładem pracowitości i pomocy koleżeńskości.

Dużo do powiedzenia ma ZOZ, która zajmuje się nie tylko sprawami bytu i życia kulturalnego swoich członków, ale całym wewnętrznym życiem szkoły. Szkolenie zawodowe (kierowanie na kursy) i zorganizowana opieka „starych” nad młodymi dają dobre wyniki.

Kiedy wreszcie wrócił z zebrania kierownik, poznałam nie tylko cały budynek i obejście, ale zostałam również wjaśniona o projekty rozbudowy szkoły i zamierzenia wychowawcze. Mają tu ludzie gorące życzenie, aby przy zatwierdzeniu planu budowy (a konieczne jest, aby już w roku przyszłym ją rozpoczęto) uwzględniono wybudowanie w jednym z skrzydeł 4 pojedynczych izb dla nauczycieli. To byłoby już jakieś realne rozwiązanie trudnych warunków mieszkaniowych dla najbardziej potrzebujących. Z pustymi reklamami nie czeka się tu na poszerzenie szkoły. Jest już na początek suma 25.000 zł zebranych przez Komitet Rodzielski i 1 ha ziemi (w tym spory kawałek sadu), który ofiarowała chodakowska fabryka.

Dalsza rozmowa o brakach i osiągnięciach szkoły odbyła się w drodze do Żelazowej Woli. Przekazaliśmy sobie w tym czasie teren pracy społecznej szkolnych dzieci. Kierownik miał właśnie omówić z gospodarzami tego obiektu, w czym dzieci mogą pomóc przy porządkowaniu parku przed szkołą.

Zwiedzenie szkoły w Chodakowie i rozmowa z kierownikiem nastąpiła również pewnie nie bez refleksji. Oto zdarza się nieraz, iż nie mając właściwego rozważania sytuacji można przyczynić się do pogłębiania nieślusnej opinii. W roku zeszłym na konferencji sierpniowej nazwano kol. Adama dyktatorem, ponieważ wystąpił przeciwko Wydziałowi Oświaty broniąc szkoły przed kierownikiem przez Wydział nieodpowiednich ludzi do pracy. „Głos Nauczycielski” podaje relację z tamtej konferencji mimo woli przyczynił się do utrwalenia tej opinii. Z całej jednak atmosfery szkoły, z rozmów z nauczycielami i pracownikami Wydziału Oświaty — widąc teraz, że sprawa wygląda inaczej. W Chodakowskiej szkole mówi się: „my”, nie „ja”, mówi się „zespół”, a nie „kierownik” — i nie tylko są to słowa, ale i czyny. Dobrze, że tegoroczna konferencja sierpniowa w Suchawce naprawiała karygodny wyrządzonej szkole w roku ubiegłym.

MARIA PIĘCINSKA

Niezaufany jubileusz

CZTERDZIESCI PIĘĆ lat pracy nauczycielskiej — to ładny kawał życia. Właśnie w tym roku obchodził taki jubileusz nauczycielka ze wsi: Basków, pow. Krotoszyński — kol. Furmanek.

Podczas obrad na konferencji sierpniowej weszli na salę chłopcy z Baskowa. Przynieśli skromny bukiet kwiatów i wobec wszystkich zebranych chcieli swojej nauczycielce podziękować za tyłoletni trud przy nauczaniu ich dzieci. Szukali tuż za przeżywalnym stołem (widocznie swoim chłopskim rozumem widzieli ją najpierwszą wśród tych, którzy powinni za tyle lat pracy być jakoś wyróżnieni), a znaleźli ją wreszcie w którymś z dalszych rzędów krzesel przyzium. W prostych serdecznych słowach wyrażali swoją wdzięczność, wręczyli kwiaty odezłi.

Nauczyciele byli wzruszeni i chłopcy pamięć. Nauczyciele — ale nie przyzium! Nikt, absolutnie nikt z osobistości siedzących za stołem, a reprezentowali oni nasze władze powiatowe i wojewódzkie, nie poczuł się zobowiązany do powiedzenia kilku ciepłych słów starej nauczycielce, która na zapadłej wieści przetrwała większą część swego życia. Pominięto milczeniem jej skromny jubileusz. Nie zau

Nauczycielom - weteranom

Wszyscy nauczyciele i pracownicy administracji szkolnej powiatu Łwówek Śląski zebrali na konferencji sierpniowej podjęli zobowiązanie opodatkowania się po jednej złotówce miesięcznie na budowę domów dla nauczycieli-emerytów.

MARIAN STRUGAŁA
Łwówek Śląski

Zebrani na konferencji sierpniowej nauczyciele powiatu Łwówek Wlkp. podjęli jednomyślnie uchwałę opodatkowania się w wysokości 1 zł miesięcznie na rzecz budowy domów dla nauczycieli-rencistów.

S. JOCÓRZYŃSKI
Gorzów Wlkp.

W odpowiedzi na artykuł prof. dra Hilarowicza „Aby starość nie była uciążliwa” nauczycielstwo wszystkich podzieliło się na trzy grupy: pierwszą, która w najbliższym czasie przystąpi do opodatkowania się na budowę domów dla nauczycieli-emerytów w wysokości 1 zł miesięcznie bez określonego terminu i wyżywienia do podjęcia podobnego zobowiązania nauczycieli powiatu puciego.

SOWIŃSKI
Pruszcz Gdański

Członkowie MOZ ze szkół podstawowych nr 1, 2, 3 w Nowym Targu opodatkowali się po jednej złotówce miesięcznie na budowę domów dla nauczycieli-emerytów.

FELCJA PAWLUSZKIEWICZ
Nowy Targ

Przypominamy, że wpłaty na domy dla nauczycieli-emerytów należy przekazywać w najbliższym urzędzie pocztowym na konto ZG ZNP PKO nr 1-9-120.009, zaznaczając na odwrocie cel wpłaty.

Wycieczki za granicę

ILKUSET nauczycieli i pracowników nauki wzięło w bieżącym roku udział w turystycznych wycieczkach zagranicznych organizowanych przez „Orbis” lub przez ZNP w ramach bezdebowizowej wymiany.

Wycieczki odbywały się do wszystkich krajów demokracji ludowej (z wyjątkiem Rumunii), do Związku Radzieckiego oraz Francji i Włoch.

Uczestnicy wycieczek wracali do kraju bardzo zadowoleni. Podkreślali wartości poznawcze wycieczek oraz wielką gościnność związków nauczycieli, które ich przyjmowały za granicą.

Samy zaś zwracali się do Zarządu Głównego z pytaniami: „Jak przyjmowaliście nauczycieli węgierskich? Czy nauczyciele niemieccy czuli się w Polsce



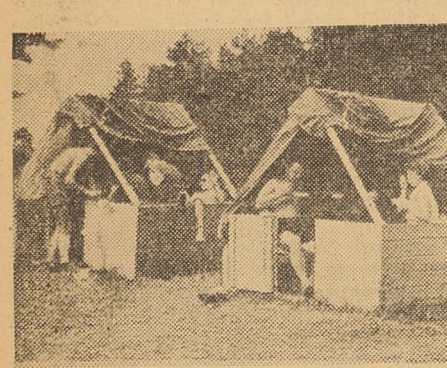
Nauczyciele polscy w Budapeszcie

dobrze? W przyszłym roku zrobić wszystko, aby ich przyjęć jak najserdeczniej”.

Oczwiciście po tegorocznych doświadczeniach wymiana bezdebowizowa, zapowiadająca się na przyszły rok znacznie szerzej, będzie na pewno o wiele sprawniej organizowana.

Już dziś w tej sprawie ZG ZNP nawiązuje kontakty z zarządami związków nauczycielskich za granicą.

W roku bieżącym dużo niezadowolonych wywołały ceny wycieczek orbisowskich. W związku z tym, że Zarząd Główny nie ma wpływu na kształtowanie się cen wycieczek organizowanych przez „Orbis” i w celu dostosowania kosztów wycieczek do możliwości przeciętnej zarabiają-



Nasz obóz w Czechosłowacji

cego członka naszego Związku będziemy się starali rozbiudować jak najbardziej wymaganą bezdebowizową.

Koszt dwutygodniowej wycieczki bezdebowizowej w bieżącym roku przedstawiał się następująco: najdroższa do Węgierskiej Republiki Ludowej — 1478 zł, najtańsza do CSR — 1175 zł.

Obniżenie wymienionych kosztów jest niemożliwe, gdyż trudno byłoby za naszą sumę utrzymać w Polsce (wyżywienie, noclegi, przejazdy, teatr) nauczycieli przyjeżdżających z zagranicy. Jak wiemy, wymiana bezdebowizowa kształtuje się w ten sposób, że nauczyciel polski wyjeżdżający za granicę wpłaca sumę potrze-



Nauczyciele niemieccy w Tatrach

bną na utrzymanie jednego uczestnika wycieczki przyjeżdżającej do nas z zagranicy.

Dużo rozżalenia w czasie tegorocznej wymiany wywołał fakt, że nie wszyscy zgłaszający się wzięli udział w wycieczkach. Na to jest tylko jedna odpowiedź: trzeba organizować znacznie więcej wycieczek, co zresztą staraliśmy się czynić.

H. Witkowska
Kierownik Wydziału
Kulturalno-Oświatowego

Ludzie bezdomni

GABINET dyrektora — opiewa wisząca na drzwiach tabliczka.

Weszlam. Co za jęć — pomyślałam na wstępie. Tu, w gabinecie rozkłada się do spania. Jak to wygląda? Grzyby się młodzieńczo dowiedziały lub władze.

Dyrektor Oleśński z grudniadziekiego „ogólniaka” chętnie by się wyżył tego „lenistwa”. Niestety. Już trzy lata zmuszony jest przyjmować interesantów w „swojej sypialni”. „O mało nie w łóżku” — jak mówią niektórzy pół żartem, pół serio. Przynajmniej dobrze, że jest jeszcze kawalerem.

Koleżankę Żółtąską również odwiedziłam w jej „sypialni” — tym razem — pokój nauczycielski TPD-owski. Jednostatki. Wtulona ze swym połowym łóżeczkiem w sam kąt, za szafę, w noc, „udaje, że mieszka”, w dzień — nuci półgłosem: „cygan bez ziemi, cygan bez chaty...”. Początkowo jeździła codziennie do chaty rodzicielskiej, dochodząc w dodatku od stacji kolejowej do domu parę kilometrów pieszo. Brakło wreszcie sił.

Próbowała i innej drogi, do... hotelu miejskiego. Odmówiono — nie jest przyjezdna.

Tu, do tej szkoły cztery lata temu sprowadził ją nakaz pracy! Czekając więc, co będzie dalej i mieszka w zimnym pokoju nauczycielskim, bez ciepłej wody, bez możliwości ugotowania sobie obiadu itp.

Kol. Sobekki zamieszkał na końcu korytarza szkolnego. W małym magazynku, bez okien, bez pieca... Ślad trafił do szpitala. Gruźlica — orzekł lekarz. Zrezygnował z pracy. Kol. Preus dojeżdżał z Chelma. Choć trudno mu jest znaleźć inne miejsce w Chelmie — zrezygnował z pracy w Grudziądzu. Kol. Stefan uk „z nakazu pracy” — też nie otrzymała żadnego kąta. Wróciła więc do rodzinnej wsi. Już prawie miesiąc korzysta z płatnego, „okolicznościowego” urlopu. Ona czuje się bezrobotna... szkoła brak nauczyciela... wolny etat zablokowany... Wiele jest takich, którzy od dawna, od kilku lat czekają na złotowanie kawalerunku.

Są takie pisane zwyczajnie i to podobno nawet przez niektórych respektowane, że mieszkanie po nauczycielu otrzymuje nauczyciel. Są — ale nie w Grudziądzu.

Fakty? Oto one: kto otrzymał mieszkanie po Kowalskim, nauczycielu Szkoły Metalowej, po Komperowej, nauczycielce Technikum Gastronomicznego, po Jasiewicz, Rutkowski, Siliu, a i po Maliszewskim, jeden pokój? Kazele, jeszcze wycieczka? O, jest bo jest tych przykładów obłożności na nauczycielską niedolę mieszkaniami!

Kol. Jasieński został przeniesiony służbowo z Czerska. Mieszkania dla rodziny nie dostał. Zgłosił się więc do kwaterunku po oficjalne przyznanie mieszkania po bracie lub brataniku, celowo dla niego opróżnionego. Zgłosił się tak, wiecie, uczciwie — po nauczycielsku. Tymczasem... Już za miesiąc cieszyła się tym mieszkaniem ob. Borecka sekretarka grudziądzkiej instancji do spraw lokalowych. Kol. Jasieńskiemu — poradzono zgłosić się po mieszkanie do... spółdzielni mieszkaniowej. Odwoływał się tu i ówdzie. Skutek — do dziś nie może sprowadzić rodziny.

Przytoczę inny przykład. W ub. roku nauczyciele grudziądzcy otrzymali po raz pierwszy, jedno (tak!) jedno jedynę od chwili wyzwolenia mieszkanie ŻOR-

owskie. Przydzielono je kol. Milanowi. Z radością podzielił do swego 2-pokojowego „prztyliska”. A tu? Z dwóch zrobił się jeden mały pokój... Metamorfoza? — pytanie. Nie. Znalazł się tylko ktoś bardziej godny od nauczyciela. „Bo ktoś to odgadnie, na kogo padnie”? Kto odgadnie, jakie kryteria decydują o szczęściu lub nieszczęściu mieszkaniowym grudziądzkich nauczycieli? Pytałam nawet kwaterunek. Konkretnie nie odpowiedział.

Nie umieją się starać. Gdzie ich zakład pracy? Gdzie ich związek? — powiadają niektórzy mało albo i wcale niewtajemniczeni w arkana sztuki zdobywania mieszkań drogą legalną, poprzez wydłużenie kwaterunkowe nad narodowych.

O, nie sądzicie tak pochopnie! Zakład pracy, jak zakład pracy. Ale takich zarządów jak grudziądzki Zarząd Oddziału ZNP, a szczególnie takich sekretarzy, jak kol. Maciejewski, niewiele można spotkać. Stary to i doświadczony działacz związkowy, oddany sprawie nauczycielskiej.

— Wybaczcie, ale nie mam dziś czasu na pogawędkę — powiedział mnie. — Chcę zobaczyć, jak wygląda nasze nauczycielskie życie? Chodźcie.

Poszłam.

Środa, godz. 18.30. Zebranie nauczycieli, tych z „listy mieszkaniowej”. Nie nazwało, i wprawdzie tego zebrania związkowym. A jednak...

Koleży! — zaczął kol. Maciejewski. — Musimy dziś naprawdę serdecznie, po przyjacielsku rzecz rozstrzygnąć. Na przeszkodzie 400 nauczycieli, z których 40 potrzebuje na gwałt, już dziś, własnego kąta, otrzymaliśmy 4 mieszkania z budowlnictwa ZOR. Właściwie — to trzy, bo jedno Wydział Kwaterunkowy zarezerwował już dla nowego kierownika Wydziału Oświaty.

Wszystcy oni są w tragicznej sytuacji mieszkaniowej. Z wszystkich oczu była chęć posiadania wreszcie domu rodzinnego. Trzeba więc być głęboko analitycznym i po bratersku rozstrzygnąć, kto ma być pierwszym szczęśliwym.

Zieloncy mają małe dziecko, a i drugie będzie wkrótce. W domu chorego człowieka. — Tak, to ja muszę jeszcze poczekać... Podobnych wypowiedzi było kilka. To radziła naprawdę rodzina nauczycielska... Czwartek, godz. 11. W Prezydium MRN posiedzenie komisji rozdzielającej mieszkania.

Zdawało mi się, że obserwuję mecz: Wydział Kwaterunkowy grudziądzkiej MRN kontra tamtejszy ZNP. Notując: gra obu stron ambitna, siły jednak nierówne. Nawet poślanka, z którą wiązałam najniższe nadzieje na pomoc i zrozumienie dla sprawy nauczycieli — stanęła po przeciwnych stronach.

Coż z tego, że nauczyciele nie mają mieszkań, skoro nawet robotnicy znajdują się w ciężkich warunkach mieszkaniowych — powiedziano mi kilkakrotnie. Przy tym podkreślono dobitnie, że robotnicy. Chciano widocznie dać do zrozumienia, że nie wolno się powągać nawet na porównanie z nimi tzn. robotnikami, nauczycielami.

Czyżby w Grudziądzu też zabrzmięło echo antyinteligienckiego i antyintelektualnego kursu niektórych działaczy z Olimpu?

Zegnając grudziądzką władzę miejską usłyszałam pocieszenie: „Postaramy się w przyszłości”.

SYLWIA ZAJĄCZKOWSKA

SN na praktyce

W TYM roku po raz pierwszy 72 studentów drugiego roku Studium Nauczycielskiego odbyło praktykę ciągłą w 24 szkołach województwa bydgoskiego. Była to praktyka studentów specjalizujących się w kierunku matematyczno-fizycznym i geograficzno-biologicznym, zorganizowana w zespołach 2,3 lub 4-osobowych.

W dniu zgłoszenia się na praktykę ciągłą odbyły się w poszczególnych szkołach posiedzenia rady pedagogicznej, w czasie których zespoły nauczycielskie wraz z praktykantami przedyskutowały zaprojektowany przez opiekuna praktyki i kierownika szkoły podstawowy plan pracy. Na opiekuna praktyki wyznaczano

przeważnie nauczyciela-specjalistę tego kierunku, w którym specjalizowali się studenci. Na podstawie tego planu podstawowego (zwanego również ramowym) studenci sporządzali swój plan indywidualny. W ostatnim tygodniu praktyki studenci składali sprawozdania z praktyki, zaś rada pedagogiczna opracowywała pisemną opinię o pracy praktykantów. Występowało wówczas do dyrekcji S. N. z wnioskiem o zaliczenie lub też niezaliczenie praktyki. Kontakt rady pedagogicznej S. N. ze studentami nie urwał się w czasie praktyki ciągłej. Ośmiu nauczycieli wykładających metodykę nauczania wizytowało praktykantów w czasie ich pracy w szkołach podstawowych.

Jakie wnioski natury ogólnej można wysnuć z pierwszej praktyki ciągłej zorganizowanej przez Studium Nauczycielskie w Toruniu?

Przed wszystkim ten, że szkoły, w których odbywały się praktyki pedagogiczne, w zasadzie zdają sobie sprawę z zadań i treści praktyki ciągłej, że starają się jak najlepiej wywiązać ze swoich dodatkowych obowiązków. Większość studentów miała okazję do tego, aby poznać na własne doświadczenie i działalnością szkół podstawowych.

Jednocześnie zaobserwowaliśmy pewne braki w organizacji praktyki.

Przed wszystkim nie wszystkie szkoły zwróciły dostateczną uwagę na konieczność studiowania przez praktykantów procesu nauczania swego przedmiotu specjalizacji; braki w tej dziedzinie uwypukliły się szczególnie ostro w tych szkołach, które nie wprowadziły praktykantów w pracę zespołową metodyczną i nie wspominały o metodycznych osiągnięciach produkujących nauczycieli. Poza tym szkoły potrafiły po macoszemu sprawę zapoznania studentów z pracą w organizacji harcerskiej oraz z zagadnieniem współpracy z rodzicami.

Niepożądanym objawem było również to, że w niektórych — wprawdzie nielicznych — szkołach zarysowała się tendencja do przerzucania na barki praktykantów dużej liczby godzin zastępczych.

Należałoby postuluować, aby w przyszłości: kierować studentów do najlepszych szkół podstawowych; praktykantów hospitalować nie tylko klasy wyższe, ale i niższe; studenci prowadzić lekcje z przedmiotu swej specjalizacji oraz z przedmiotu dodatkowego; zapoznać studentów z tzn. pracami asystentkami (przygotowywanie pomocy naukowych, sprawdzanie zeszytów przedmiotowych, praca z uczniami opóźniającymi się w nauce itp.); zlikwidować dojeżdżanie na praktykę ciągłą.

Warto również zastanowić się nad tym, czy nie należałoby metodyki fizyki i matematyki wprowadzić już na pierwszym roku. Doświadczenie wykazało bowiem, że praktykantów mają w tej dziedzinie liczne braki.

BOLESŁAW PIEŚNIARSKI

Adiunkt przy Katedrze Pedagogiki UMK w Toruniu

SPRAWY ZAKOPANE

W KOŃCU września — w samą porę przesilenia jesiennego — spróbowałem złować jeszcze trochę lata w Zakopanem. Dni okazały się wspaniałe: słoneczne i uśmiechające, i choć wysoko na skalnych turniach zasrebrzył się któregoś poranka śnieży ryz, same regie syte zielenią wydawały się wciąż zapraszające.

Ale mało wałęsa się tu jesiennych wędrowców. Nie znaczy to, że Zakopane już opustoszało. Na odwrót — na Krupówkach gwarno, niektóre domy wczasowe są przepelnione (przynajmniej nasze obydwa domy nauczycielskie), nie brak i wycieczek szkolnych, tylko że niemal każdy z przybyszów jest przed, w toku lub po wyprawie za Łysą Polaną po „skarby” — za słowackich Tat. I właśnie w halaśliwej cisbie wokół sklepów z obuwiem czeskim („pionierki” clou zakopiańskiego sezonu) rozpoznałem z łatwością kilku chłopców i kilka dziewcząt z wycieczki szkolnej, która rankiem wysiadła na dworcu z tego samego koła i pociągu. Nie zdziwiłem się bynajmniej, albowiem nic, co żywe, nie omija szkoły.

Miałem okazję rozmawiać w Zakopanem z różnymi ludźmi, miejscowymi i obcymi. Uczniowie pewnej zakopiańskiej uczelni opowiadali mi — obrażając się wzajemnie persmickim oczkiem — o swojej wyprawie „turystycznej” na tamtą stronę. Organizatorem tegorocznej szkolnej wycieczki był ich nader przedświebny profesor śpiewu, który nie zapomniał objąć się intratnym towarem wymiennym. Dotarli gdzieś do podtatarskiego miasteczka słowackiego — gdzie znajduje się szkoła, z którą od pewnego czasu zakopiańska uczelnia utrzymuje korespondencyjne stosunki przyjacielskie. Nasz przedświebny śpiewak pochwalił się później, jak to sprytnie — aby uniknąć oceny swych zakupów — ubił interes ze słowackim dyrektorem: w zamian za 1 kilogram suchej kiełbasy uzyskał po koleżanach „glejt z pieczywą”, potwierdzający, że wywiezione przez niego rzeczy z Czechosłowacji są darem przyjaźni dla polskiej szkoły... Grunt to pomyślny!...

ODWIEDZIŁEM któregoś wieczora znajomego polonistę. Człowiek to pogodny i nie trzeba go długo polectywać, aby się pośmiał z kawalów. Jednak tym razem przez całą drogę od szkoły do internatu na Antałowie (gdzie mieszka z rodziną) grzytał zębami. Jak tu uczyć bez podręczników, skoro w zakopiańskich księgarniach zapomniano o szkole — np. o podręcznikach do języka rosyjskiego, których jest zaledwie 5 na klasę? Jak tu wyżyć w internacie dorastające dziewczęta za dziewięciolotową stawkę dzienną? Jak tu w ogóle żyć w takim internacie, skoro...

Właśnie wśród ciemności wyłonił się całkiem okazały budynek internatu na Antałowie. U wejścia potknąłem się o sterty gruzu, w korytarzu uderzył fetor zalkanych klozetów. Wody nie ma, bo nawalił hydrofor. Od wielu tygodni trwa plaga remontu. „Gdyby „Wolna Europa” zrzuciła tu desant sabotażystów, nie uprawniali by przemysłnicy dywersji gospodarczej, niż to czyni zakopiańskie MPB, „budujące socjalizm”. Bo co to ich obchodzi!... Przyjdzie ktoś, pokreśli się, dźwięką zleci!” Zabrakło zakrętki przy umywalce, to wyrzuciła się na ziemi całą umywalkę, zrywa się przewody, gdy zachęcy o nie pódził malarski, materiały zostawia się na wolnym powietrzu bez zamknięcia, aby poręczniej było unieść gdzie indziej worek cementu, torbę farby... Przy „remanencie” jakoś ujdzie...

Wnioski z „Tygodnia Ochrony Zabytków”

MINIONY „Tydzień Ochrony Zabytków” nasuwa niewiele myśli. Około 50% zabytków na ziemiach polskich uległo bądź całkowitemu zniszczeniu, bądź znajduje się w stanie niszczenia.

Pomijając nawet działania wojenne, które spowodowały ów stan wysoce niepokojący, trzeba podkreślić, że proces niszczenia istniejących zabytków nie jest hamowany w takim stopniu, jakby należało; odwrotnie, postępuje nadal wskutek niewłaściwego stosunku do tego zagadnienia społeczeństwa, władz terenowych, szkoły. Opieka nad zabytkami sprawowana przez Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki jest niewystarczająca. Pomoc służby konserwatorskiej przy wojewódzkich radach narodowych, jak również współpracującej z nią Komisji Społecznej Opieki nad Zabytkami przy PTTK jest za mała, aby skutecznie zapobiec niszczeniu.

Czy nie należałoby wobec takiego stanu rzeczy poszerzyć i pogłębić już rozpoczętą i prowadzoną przez nauczycieli działalność opiekuńczą nad zabytkami? Wciążnąć do tej akcji młodzież i dzieci szkolne, organizację harcerską, ZMP, miejscowe społeczeństwo i pobudzić do szerszej akcji władze terenowe?

Zagadnienie to wiąże się także, w odniesieniu do szkół, z kształtowaniem patriotyzmu i rozbudzeniem szerokiego i regionalnego ruchu turystycznego.

Mówia o tym na tegorocznej konferencji sierpniowej w powiecie Koźle kol. Chórek. Wiele cennych zabytków Opolszczyzny — zalicza się — niszczone, ponieważ brak opieki. To samo twierdzą nauczyciele dzieląc się wrażeniami z wycieczki „Śladami Żeromskiego” i podczas Centralnej Rady Krajowawczo-Turystycznej w Szczecinie.

Co się już w tej dziedzinie robi i co należałoby w skali krajowej upowszechnić?

Sekcja emerytów w Sopocie

Dnia 24.V.1956 r. powstała Sekcja Emerytów Nauczycieli przy Oddziale Miejskim ZNP w Sopocie. Biuro mieści się w Sopocie, ul. Kościuszki 64.

Odpowiedzi REDAKCJI

Kol. K. B. z Wrocławia, kol. Z. Sosnowska z Białej — prosimy o podanie nazwiska i adresu, informacje prześlemy pocztą.

Mój zgrzytający zębami rozmówca sądzi, że ta miniatura budowlana z Antałówi ilustruje chyba również nasze wielkie budowy... Czy nie ma wyjścia? Czy nie można analogicznie do większych zakładów — bardziej usamodzielniać gospodarstwo dyrektorów i kierowników szkół? Czyż szkoła nie mogłaby przeprowadzić takiego remontu we własnym zakresie, tzw. sposobem gospodarczym i to taniej, sprawniej, solidniej? Czy zapowiadana decentralizacja pomoże i szkolnictwu wyplatać się z sieci niezłotywoch przepływów?

PEWNA pielęgniarka, która pracuje w jednym z tutejszych preventoriów dla dzieci zagrożonych gruźlicą, prosiła o rozwiązanie następującego „dylematu hierarchicznego”: dlaczego pierwszeństwo w zaopatrzeniu żywnościowym mają w Zakopanem „Pan Tadeusz”, „Zdrowie”, „Diana”, „Iskra” i inne instytucje dla konsumentów osławionych sklepów za złotymi frankami, a dopiero potem preventoria dla dzieci gruźliczych?

Jest to chyba prosta hierarchia nie tyle dobrze urodzonych, ile raczej dostatnio urzędowych...

ODWIEDZIŁEM „Kolibe” — jeden z niewielu ocalałych „zabytkowych” już dziś „wikiewiczowskich” budynków zakopiańskich. Mieści się tu obecnie dom dziecka. Ciężko niepiemna tej amfildy przyciemnionych komnat górskich absolutnie nie przystosowanych do tego, aby pomieścić 60 dziewcząt — wydaje się jednak nie tak groźna, a nawet rozświetlona i rozluźniona, dzięki czystości, ładowi i porządkowi, które tu zastaliśmy w każdym dosłownie kątku.

Rozmawiamy z młodą wychowawczynią o aktualnych sprawach, które nurtują tutejsze dziewczęta. — Jak przeżywa oia „trzęsienie ziemi”, które tego roku przeszło przez nasz kraj?

— Tak, jak w każdym dobrym kolektynie, mamy przecie „prasówki” i omawiamy na apalach aktualne sprawy polityczne... — pada odpowiedź.

— Ale co mówią poza kolektywem, poza prasówkami i na tematy „niepolityczne”, o życiu powszednim — zagaduje.

— Mają w szkole i domu sporo zajęć, prac, pogadanek, apeli, dyżurów. Nie wiele starczy czasu, aby „tak sobie porozmawiać”.

Jak daleko jednak i wzorowemu kolektywowi do zwykłego domu rodzinnego, gdzie można „tak sobie o wszystkim porozmawiać” — pomyślałem nie po raz pierwszy...

— Jak zwykle w matkujecie dziewczętom, a dyrektor chyba był dla nich surowy i trzymał je w garści...

— O, na odwrót — dyrektor był dla nich nader łaskawy i istotnie trzymał je w garści... — znacząco parafrazuje rozmówczyni moje słowa.

Okazuje się, że od kilku lat trwały (wprawdzie nie brzemienne w skutki) obrydliwe praktyki owego dyrektora, sprawa stała się głośna w Zakopanem. Dyrektora (nawiasem mówiąc, podobno niewykwalifikowany, ale sloganem i z awansu) zawieszono, później odwołano i „przeniesiono” właśnie na dyrektora do innej miejscowości, do szkoły również korekcyjnej...

To już nie zwykła „karuzela”, ale „karuzela nad przepaścią”!

WZAKOPANEM mieszka zaledwie kilka rodzin żydowskich, które można zliczyć na palcach jednej reki. Ojcowie tych rodzin nie są „półdługim reżimem”, nie zajmują stanowisk eksponowanych ani intratnych, od dawna też wsiąkli w kulturę polską, i ich dzieci nie nie wiedzą o swoim pochodzeniu. Ale ostatnio pojawił się ich „problem”.

Oto jedenastoletni rówieśnik Józka i Antek chodzą do jednej klasy i przyjaźnią się tak samo, jak ich ojcowie (rodzice Józka uratowali się przed zagadą tylko dlatego, że pomógł im ojciec Antka). Obecnie ojcowie pracują razem i często spędzają wspólnie czas. Zdarzyło się też niedawno, że wybrali się na wycieczkę wraz z chłopcami. Pływali po jeziorze. Antek wypłynął pierwszy i ni stąd, ni zowąd zawołał z dala do Józka: wyłaż na brzeg pierwszy tydzień... Ojciec Antka sprzął swego syna, zmusił go, żeby z miejsca przeprosił Józka, ale Józek, który sensu tych słów po prostu nie rozumiał, zapłacił za zdziwieniem: — dlaczego tego tyła cię sprzął, dlaczego mnie przepaszasz?

Osobliwy spór o żydostwo wybuchł między ośmioletnimi przyjaciółmi (a byli nimi jeszcze jako maluchy w przedszkolu). Jankiem i Michałem. Janek dowiedział się w pierwszej klasie o „hanbie” Michała: jest Żydem. Powtórzył mu to otwarcie. Michał zaprzeczył — zresztą nie wiedział, co to takiego „Żyd”. Janek postanowił sprawdzić... Po lekcjach zaciągnął Michała do kościoła... Bo jeżeli mury kościoła drgną i zaczną się sypać, gdy Michał się tu znajdzie — to znaczy, że Żyd... Jak mówili chłopcy w klasie... Ale mury nie drgnęły.

Czy nie drgnie sumienie nauczycielskie? Czy możemy nie przeciwdziałać wyleganiu się młodocianych inkwizytorów, powrotowi złowrogich czasów pogardy?

WYBRAŁEM się spacerkiem z nieznanym kolegą drogą nad reglamy — „na Patyki”. W ciągu swego półwiecznego życia po raz pierwszy był w Tatrach, chociaż nieraz mówił o nich swoim uczniom. Gdy doszliśmy do „siodła”, nie mógł oderwać oczu od imponującego masywu nad Kałatówkami i do zakopiańskiej doliny widocznej z przeciwnych stron. Pogadało się o szkole i o życiu nauczycielskim. Po ostatniej podwyżce ludziom materialnie źlejało. Zwalazła rodzinom nauczycielskim — w których obydwoje pracują i posiadają pełne kwalifikacje i długoltni staż — w których obydwoje pracują i posiadają pełne kwalifikacje i długoltni staż. Chyba idzie ku lepszemu.

A co, kolego, mówi się u was o naprawie Zegorzospolitej — o demokracyzacji, decentralizacji, rehabilitacji?

— Owszem, mówiłem o tych rzeczach i młodzieży. Ale — przyznaję — że robotem to dotychczas bez entuzjazmu i bez wiary... Nie dziwiwie się — daleko od nas do Warszawy... Przecież istotne są czyny, a nie tylko słowa. I właśnie dopiero od kilku dni zaczynam nabierać przekonania, że uchwały znajdujące wcielanie w czynach. Oto ogłoszono wybory do Sejmu. Oto taki proces poznaliśmy: oskarżeni — jak oskarżeni — nie są skłonni przyznawać się do winy, obrona jest obrona, a prokurator ma odwagę potępić milicjantów, którzy poturbowali oskarżonych w chwili aresztowania... Istotnie, idzie nowe po Polsce. Istotnie, bez zakłamania moge teraz rozmawiać z moimi wychowankami...

Gdy schodziliśmy ku dolinie, zapadał wieczór i z głębi Tatr wiał łagodny, ciepły wiatr.

TE male i wielkie sprawy zakopane nie tylko w Zakopanem...

Embe

Sprostowanie

W poprzednim numerze na str. 1 do podpisu pod zdjęciem przedstawiającym pracę przy mikroskopie wkraśli się przyrzyk błąd. Chodzi oczywiście o mikroskop elektronowy, a nie elektryczny (!!).

Pokazy okolicznościowe w Muzeum Ziemi

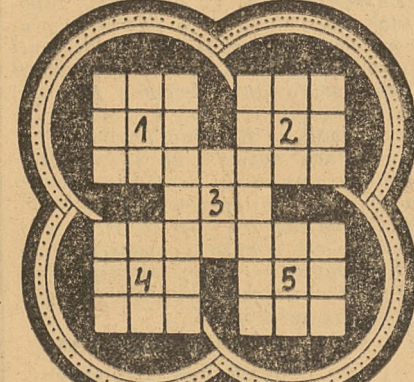
W związku z Międzynarodową Kampanią Muzealniczą, Muzeum Ziemi podaje do wiadomości, iż oprócz wystaw stałych: „Ziemia i Jej dzieje” oraz „Janitar w Polsce”, udostępniło zostaną 2 pokazy okolicznościowe: 1) Nowe nabytki muzealne, oraz pokazy fotograficzne z dokumentacji w zakresie zdjęć obiektów geologicznych i paleontologicznych.

Wystawy są czynne w okresie od 1 do 14 października codziennie o godz. 8.30 do 19.

Kierownik Muzeum Ziemi (Prof. A. Hallika)

ROZRYWKI UMYŚLOWE

WIROWKA (nadesłał: T. Cichowicz ze Świdnicy)



Do podanej figury wpisać 5 wyrazów ośmio-literowych o poniższych znaczeniach. Znaczenie wyrazów: 1) naśladowczy, 2) imię meskie, 3) pennik, zasada, 4) wzór, wzorec, 5) opowiadanie.

Początek wpisywania każdego wyrazu w lewym kolumny roku. Kierunek wpisywania zgodny z ruchem wskazówek zegara.

Rozwiązania prosimy nadsyłać